

W tych dniach mija 75 lat od daty pierwszych polskich wykładów na Uniwersytecie Wrocławskim. Z tej okazji profesor Roman Duda przysłał nam kilka refleksji, które zamieszczamy poniżej

Redakcja

## Fenomen polskiego Wrocławia

Mające długą historię miasto Wrocław/Breslau było w 1945 roku, mimo posiadania niewielkiej mniejszości polskiej, niemieckie i jako Festung Breslau broniło się przez 3 miesiące przed nacierającą armią sowiecką aż do kapitulacji Niemiec. Kiedy konferencja poczdamska przyznała je Polsce w sierpniu 1945, było morzem ruin, w którym nadal przebywało jeszcze kilkadziesiąt tysięcy Niemców i zaledwie kilka tysięcy napływających Polaków, miastem systematycznie rabowanym przez Sowieców i płądowanym przez rodzimych szabrowników. O stosunkach wtedy panujących niech świadczy incydent: Bolesław Drobner, pierwszy prezydent miasta, poszedł w czerwcu 1945 roku do sowieckiego komendanta, żeby przerwać wywożenie fabryk, i został przez niego znieważony; poskarżył się wówczas Bierutowi, który zareagował błyskawicznie – odwołał Drobnera (po miesiącu sprawowania funkcji prezydenta).

Rabunek i szaber w końcu ustały, ostatnich Niemców wysiedlono i nastąpiła całkowita wymiana ludności. Legenda głosi, że Wrocław zasiedlili lwowianie. W istocie przybyli z zabranego Polsce Lwowa było zaledwie kilka procent, ale były wśród nich dwie ważne grupy: profesorowie lwowskich uczelni, którzy tworząc polskie szkolnictwo, nadali miastu wysoką rangę, oraz tramwajarze, których kresowy zaśpiew słyszeli wszyscy. Ale wszyscy przybyli – z kresów, środkowej Polski i zza granicy (reemigranci) – to nowe miejsce osiedlenia z pionierskim zapałem odbudowywali i zagospodarowywali. Po niemieckiej przeszłości pozostało dzisiaj kilka wysokich gruzowisk na obrzeżach i mury nielicznych zabytków, pieczołowicie przez lata restaurowanych. Resztę wypełniła nowa tkanka, polska, której ważnymi elementami są przeniesione ze Lwowa Ossolineum i Muzeum Panoramy Raclawickiej.

Ważniejsi od murów byli ludzie, bo to oni tworzyli środowisko i atmosferę. Przybyli z lwowianami przybyła atmosfera pionierska, ożywiana duchem poznawania i odbudowywania miasta, w którym zamierzali pozostać. Zasiedlano ruiny, które szybko rozkwitły kramami, warsztatami i sklepikami. Jednym z powojennych przybyli była Maria Dąbrowska, ale była tylko parę lat, a kiedy przyjechała z wizytą w 1949 roku – nie poznała miasta. Wrocław zszarzał i znikła pierwotna przedsiębiorczość – komuniści właśnie wygrali swoją „bitwę o handel”.

Nie było więc łatwo, ale na przekór trudnościom nowi wrocławianie trwali. Kiedy zjechałem tu na studia w 1952 roku, matematyki uczyli mnie czterech pionierzy, którzy byli tu od początku. Hugo Steinhaus, który znał to miasto z przejazdów do Getyngi, gdzie jeszcze przed I wojną światową studiował, a lata międzywojenne spędził we Lwowie i razem ze Stefanem Banachem stworzył słynną lwowską szkołę matematyczną, teraz miasta nie poznawał, ale z całym przekonaniem twierdził, że Polska tu pozostanie. Bronisław Knaster, wybitny topolog warszawski, który całą II wojnę światową spędził we Lwowie i przez Kraków przyjechał do Wrocławia, gdzie w końcu osiadł. Najmłodszy z pionierów Edward Marczewski, wychowanek szkoły warszawskiej, który w latach wojny przewinął się przez Lwów, a po powstaniu warszawskim wraz z żoną trafili do Breslau jako więźniowie i tu przeżyli oblężenie; ostatni nadzorca obozowy Marczewskiego został po kapitulacji jego pracownikiem i na taczakach zwoził ocalałe książki matematyczne, tworząc załazek bogactwa dzisiejszej biblioteki Instytutu Matematycznego Uniwersytetu Wro-

clawskiego. I najstarszy z nich Władysław Ślebodziński, który ze Lwowem nie miał nic wspólnego, a czas wojny spędził w Oświęcimiu i jeszcze w obozie przyrzekł sobie, że po wojnie zostanie profesorem w polskim Wrocławiu; to go podtrzymało na duchu, i słowa dotrzymał. Te cztery osoby stworzyły wrocławskie środowisko matematyczne, swoimi wynikami sprawiając, że matematyka wrocławska szybko zyskała rangę międzynarodową i przyciągała młodych adeptów. Zapoczątkowali tradycję, a okoliczność, że pozostali tu do końca swoich żywotów, sprawiła, że tradycja ta zakorzeniła się tutaj i wciąż jest żywa. Włączeni w tę tradycję czujemy się u siebie.

Na moim roczniku studenckim byli sybiracy, których rodziny, wywiezione przez Sowieców na początku wojny z kresów, teraz wracały do kraju i szukały nowego miejsca osiedlenia. Był zdemobilizowany żołnierz II Armii WP, który walczył pod Dreznem. Był chromy młody mężczyzna, postrzelony przez upojonego zwycięstwem krasnoarmiejca. Były dwie Żydówki, które potem wyjechały do Izraela. Było kilku Ślązaków i spolonizowany Niemiec z Bytomia. I było wielu innych. Wszyscy znaleźliśmy tu środowisko i entuzjazm pionierów, który i nas pociągnął i wciągnął.

Domów studenckich niemal nie było, toteż mieszkaliśmy na stacjach, raz u Ślązaków, a poza tym u kresowych rodzin (jedna z lwowianek jeszcze w latach 50. miała nierozpakowane walizki, bo wierzyla w powrót). Były jeszcze kartki, ale były też tanie bary mleczne. Polskich książek było mało, ale dostępne były niedrogie i dobre książki rosyjskie, oryginalne i przekłady, z nich więc poznawaliśmy nową matematykę. I był entuzjazm młodości, który nie bał się żadnych przeszkód.

Od początku aktywnie działało Polskie Towarzystwo Matematyczne (Oddział Wrocławski powstał jeszcze w 1945 roku) i już w roku 1946 zorganizowało we Wrocławiu pierwszy po wojnie Zjazd Matematyków Polskich, rok później założono szeroko dziś znane czasopismo matematyczne „Colloquium Mathematicum”, powstał Oddział Instytutu Matematycznego PAN. Żywe seminaria z teorii miary (Marczewski), topologii (Knaster), geometrii różniczkowej (Ślebodziński) i zastosowań matematyki (Steinhaus), a potem i inne, przynosiły nowe wyniki i przy nazwiskach autorów prac matematycznych coraz częściej pojawiało się miasto Wrocław (Marczewski był dumny, że był pierwszy, bo jeszcze z datą 1945). Pionierzy obrastali w uczniów, a potem ci uczniowie dorastali i miewali swoich uczniów. Środowisko rosło.

W mojej pamięci szczególnie utrwalił się rok 1978 z pierwszą pielgrzymką Papieża Polaka, witanego przez wielotysięczne tłumy, rok 1980, kiedy Wrocław zastrajkował i zrodził silny region „Solidarności”, i rok 1997, kiedy Wrocław nawiedziła potężna powódź. Wiele budynków uniwersyteckich znajduje się nad Odrą, ale woda z kanałów burzowych zalała też wtedy oddaloną od rzeki bibliotekę uniwersytecką. Jako ówczesny rektor zwróciłem się do wrocławian z apelem o pomoc i odzew był serdeczny i natychmiastowy. Ludzie bronili przed wodą swojego miasta, a w nim swojego uniwersytetu. Po roku 1989 miasto wyłoniło silny samorząd, wypiękniło i nawet było przez rok Europejską Stolicą Kultury. Jest znane z gościnności i otwartości.

Od roku 1945, kiedy 15 listopada odbyły się pierwsze polskie wykłady na wrocławskim uniwersytecie i politechnice, mija 75 lat. I nie ma wątpliwości: Wrocław jest polski.

ROMAN DUDA

Uniwersytet Wrocławski



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA publikacje online – [link](#)